PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.
Pojedynczy numer
6 hal.
tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA
od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE
po 60 halerzy od wiersza
ZAŁĄCZNIKI
w miejscu 1 Kor. od setki na prowincję 2 Kor.
Redakcja Administracja:
ul. Sławkowska 21, I. p.
Telefon Nr. 565.

Nr. 239. Kraków, Sroda 19 października 1910. Rok III.

Ze Sejmu.

Będzie czy nie będzie? — Radykalizm licytacyjny posła Adama. — Uwagi namiestnika. — Nowe autonomiczne „iunctim" posła Adama. — Konserwatyzm według posła Jaworskiego. — „To już cofnięte". — Badajmy krytyczne przemówienie posła Jaworskiego.

Będzie, czy nie będzie? Rozumie się, że pytanie to stosuje się do sprawy reformy wyborczej. Otóż zdaje się, że będzie! Można ten horoskop dobry postawić, gdy się weźmie pod uwagę różne »przerwy«, któremi poseł Piniński usiłował przeciąć świstawkę tym razem radykalną posła Adama z obozu wszechpolskiego. O, bo radykalnym usiłował być poseł Adam, pomalowanym na czerwono. Przewidując, że reforma wyborcza się przybliża, poseł Adam, który tyle banków wszechpolskich organizuje, rzucił się do operacji dyskontowania przyszłości na rachunek endecki, obiecując odrazu większy procent. Licytacja cudzych myśli i cudzej pracy to zawodowa polityka wszechpolaków. Więc — zapewniał poseł Adam — gdyby nie ludowcy i demokraci bez wykrętasa »narodowego«, którzy »zabagnili« wszystko, to reforma wyborcza byłaby prędzej i lepiej przeprowadzoną! Można sobie wyobrazić, coby to była za reforma i jakim galopemby szła, gdyby została wyłącznie pod opieką wszechpolsko-podolskiego sojuszu.

W zapędzie licytacyjnym poseł Adam musiał także powiedzieć coś wręcz na odwrót tego, co powiedział poseł Leo. Ten ostatni, jak wiadomo, wyraził ubolewanie, że namiestnik nie wywierał silniejszego nacisku na prawicę w interesach reformy wyborczej, że opornej reformie części prawicy nie »wziął w karby«. Tak mówił poseł Leo, więc poseł Adam nakręcił gramofon autonomiczny i wytoczył proces namiestnikowi, że wogóle się wtrącał do kwestji reformy wyborczej!

W następstwie dr. Bobrzyński podniósł tę sprzeczność między punktem widzenia posła Lea a punktem widzenia posła Adama. Zaznaczył namiestnik, że w kwestji reformy wyborczej mógł tylko przedstawić zapatrywania rządu centralnego. Ale w obradach komisji sejmowych przyjmuje on także udział jako obywatel kraju. Dla Sejmu i jego komisji, mających na szczęście kraju pojęcie o autonomji trochę mniej »licytacyjne« i jarmarczne od tego, którem się popisują wszechpolacy, obecność namiestnika i to właśnie w charakterze przedstawiciela rządu centralnego w komisjach jest pożądaną, dowodem czego jest fakt samorzutnego zapraszania namiestnika przez prezydja do brania udziału w naradach. Wszak ten bezpośredni udział przedstawiciela rządu centralnego w w pracach Sejmu ułatwia pośrednictwo namiestnika między krajem a Wiedniem; pośrednictwo to staje się »żywem« a tem samem może być skuteczniejszem od automatycznego pośrednictwa ustanowionego przez prawo.

Słusznie także zaznaczył namiestnik, że będzie uważał za obowiązek swój brać udział w naradach klubowych posłów ruskich, jeśli ci zaproszą go na swe posiedzenia. Niestety posłowie ruscy odnoszą się do „polskości" w ten sam sposób, w jaki poseł Adam odnosi się do »rządu«. A jednak ile nieporozumień i scen nieprzyjemnych możnaby było uniknąć, gdyby zarówno namiestnik jak i marszałek mogli nawiązać bezpośrednie stosunki z reprezentacją ruską, w klubie ruskim zorganizowaną!

W swoim rozmachu radykalnym poseł Adam nie zapomniał jednak taktyki pozyskiwania sobie prawicy. Zaznaczył poseł Adam, że byłoby lepiej w tym jeszcze Sejmie — (t. j. w Sejmie kurjalnym tak potępionym z punktu widzenia »narodowego«) — załatwić wnioski autonomiczne, ponieważ przewagę mają żywioły konserwatywne, reprezentujące »przedewszystkiem politykę narodową«. Zgadnij teraz Boże co jest »narodowem« w mniemaniu wszechpolskiem! Później mówca z prawicy, poseł Jaworski, podchwycił ten ustęp z przemówienia posła Adama, ustęp tworzący niemal nowe »junctim« między reformą wyborczą a autonomją.

A teraz przejdźmy do całości przemówienia posła Jaworskiego. Ten ostatni polemizował z posłem Wasungiem. Polemika ta — zdaniem naszem — polega na nieporozumieniu. Ze sprawozdań dotychczasowych przemówień posła Wasunga nie wynika wcale, by ten ostatni przyjście »młodych« posłów przeciwstawiał pracy dotychczasowej całego pokolenia a nawet pokoleń przeszłych w Sejmie. Poseł Wasung ma uznanie dla pracy z przeszłości, którą wykonali nietylko demokraci jak Smolka, Ziemiałkowski, Hausner i inni ale i zasłużeni obywatele kraju zasiadający na prawicy. Dziś, gdy Sejm już ma za sobą pół wieku życia, jego c a ł a przeszłość i c a ł a jego praca, dokonana zarówno przez prawicę jak i lewicę, stała się już dobytkiem narodowym. Co poseł Wasung — o ile nam się zdaje — chciał podnieść, to fakt, że obecnie, w naszych czasach, gdy nowe warstwy ludności zdobyły świadomość narodową i społeczną, bez współpracownictwa tych warstw nie może być mowy o dalszej produkcyjnej pracy Sejmu. Wobec tego cała polemiczna część przemówienia posła Jaworskiego wydaje się nam być nieporozumieniem.

Wolimy przejść do innej bardziej pozytywnej uwagi posła Jaworskiego. Konserwatyzm — mówił p. Jaworski — to polityka realna, licząca się ze wszystkimi objawami i argumentami a także z uczuciami i instynktami ludności. Taki konserwatyzm poseł Jaworski nazywa i słusznie nazywa »krytycznem badaniem«. Można jednak powątpiewać, czy takim jest konserwatyzm prawicy; można powątpiewać czy przed dyskusją, która obecnie się toczy, prawica liczyła się z argumentami, uczuciami, instynktami ludności w sprawie reformy wyborczej.

Mniejsza jednak o to! Być może, że „krytyczne badanie" własnego punktu widzenia nastąpiło już na prawicy. Istotnie, wykrzykniki posła Pinińskiego: „to już cofnięte", zastosowane do różnych zamysłów tworzenia kurji uzupełniających i okręgów trzechmandatowych, świadczyćby mogły, że rozpoczęto na prawicy »samokrytykę«.

Ale i na lewicy »krytyczne badanie« musi powstać. Idzie mianowicie o to, by zdać sobie sprawę, czy przemówienie posła Jaworskiego przyniosło jakieś pozytywne oświadczenie w kwestji reformy wyborczej, czy też jest ono głównie usiłowaniem rozbicia dzisiejszego bloku na lewicy Polemika zbyteczna z posłem Wasungiem i uchwycenie się nowego *iunctim* »autonomicznego", ofiarowanego przez posła Adama, nakazują posłom ludowym pewną czujność, a ogółowi pewne »krytyczne badania« tego, co posłowie mówią w Sejmie.

W obronie Królewiaków.

Jedno z pism krakowskich pomieściło artykuł na łamach swoich, wymierzony przeciw Królewiakom w Krakowie. Królewiacy są szkodliwi z różnych względów mieszkańcom tutejszym. Dlaczego tak jest i czy tak jest istotnie?

Podczas rewolucji napływ rodzin z Kongresówki do Krakowa był znaczny. Byli to przeważnie ludzie majętni, pragnący bądź spokoju, bądź też przybyli dla kształcenia dzieci swych wobec bojkotu szkół i ograniczenia w szkołach tych w Królestwie. Tym rodzinom zarzucano, że wytworzyli drożyznę w Krakowie. Takby się pozornie wydawało. Pokazało się jednak, że zaczęto skarżyć się na drożyznę w całej Austrji i w Niemczech również. Wątpić więc należy, czy Królewiacy temu wszystkiemu winni.

Nie tylko więc o to chodzi; autor wspomnianego artykułu twierdzi, że pojedyncze jednostki naniosły wiele złego do Krakowa, jako jednostki wykolejone, które były rade odgryźć się na krakowskim bruku.

Gdyby zorjentować się w całej grupie młodzieży przybyłej, okazałoby się, że jej lwią część stanowi młodzież pragnąca odbyć studja w Krakowie, choćby bez widoków praktycznego następnie stosowania zdobytej nauki jako obcy poddani. Ta zaś gromada młodzieży nikomu nie jest ciężarem, choć przeważnie niewielkiemi rozporządza środkami, niektórzy wspomagają się udzielaniem lekcji.

Wspomniana wyżej gromada Królewiaków na potępienie chyba nie zasługuje ani owi rodzice ani pojedynczo napłyniona młodzież. Dokąd wreszcie udać się mieli, jeśli nie do najbliższego a ukochanego przez siebie polskiego miasta? Mogli byli wprawdzie do Niemiec powędrować, gdzie bądź jak bądź życie tańsze a wygód, porządków i czystości też nie brak. Ale wtedy zahukanoby ich i w czambuł potępiono za brak patrjotyzmu i narodowej solidarności.

Naturalnie chodzi nie o tych tylko. Pojmujemy tylko, że wśród wszystkich tu przybyłych byli i są tacy, których lepiej aby nie było. Ale czy dlatego należy postawić szeroko potępiającą zasadę. Bardzo nawet być może, iż wśród tych ujemnych jednostek było wielu takich, których nieszczęsne stosunki kongresowe wykoleiły i spaczyły, choć oni przedtem w rewolucyjnym ferworze, nieraz życie poświęcali. Wszystko to było następstwem politycznych powikłań i fermentu, a więc siły większej i także w następstwie jako naturalne zło konieczne.

Sądzę, że wszystko to unormuje się, że ptaki niebieskie nie znalazłszy tu poszukiwanego łatwego ziarna, odfruną daleko i atmosfera się oczyści, choć tego zanieczyszczenia Bogiem a prawdą nie tak wiele. Nie chodzi o pobłażanie złemu, ale i nie potępianie tego co godne nieraz współczucia..

KAZIMIERA ZAMORSKA. 12

LENA

(wspomnienie z życia aktorki).

Ileż dni biegał tu dla niej — ilu rozrywek dla niej się wyrzekał — ile dni wreszcie przeżyć mu jeszcze przyjdzie, zanim o niej zapomnieć potrafi.

Brutalny egoizm mężczyzny zajął go tak całkowicie, że nie widział łez jej gorących, co płynęły po zbielałej twarzy, nie czuł pocałunków, jakimi okrywała mu dłonie.

— Janku! Janeczku! daruj mi, jam godna twojej miłości, o na Boga! nie odpychaj mnie tak od siebie.

— Precz! — krzyknął grubijańsko, odpychając dziewczynę. — Jak śmiałaś mię tak okłamywać! O teraz widzę to, te twoje uśmiechy czułe, te pozy, ta udawana nieśmiałość i niewinność. Polowałaś na mnie już tam na reducie, zręczna aktorko, w nadziei, że rozkochany do utraty rozumu wszystko daruję i wezmę cię, nie dbając o to, kim jesteś! Lecz przeliczyłaś się moja pani. Mogłem wprowadzić w dom mój biedną, niskiego nawet pochodzenia, ale tylko uczciwą dziewczynę. A teraz zejdź mi z oczu i nie próbuj nawet wzruszyć mnie kiedyś, gdyż nie znasz mnie jeszcze i nic nie wiesz, do czego jestem zdolny. Idź, idź i pol j dalej, może znajdziesz głupszego odemnie — nędzna komedjantko...

Długo dudniły głucho — ciężkie jego kroki po żwirowej alei, a Lena oparta o gruby pień wiązu stała w mroku wieczornym martwa, z szeroko otwartemi pałającemi oczyma.

. . . .

. . . .

VI.

Wściekły — oszalały, zły tem bardziej, że czuł w głębi duszy, jak brutalnie — a nadewszystko niesumiennie z biedną Leną postąpił, jak burza tak wpadł Skarski do swego pomieszkania.

Pustką i ciszą owionęło go zaraz na wstępie. W tych elegancko umeblowanych pokojach, które w ostatnich czasach zaludniała postać uroczej aktorki, jakby spoglądały ku niemu z wyrzutem czarne przepastne jej oczy. Wśród ciszy wieczoru szedł ku niemu nieuchwytny szelest jej kroków i pieszczotliwy szmer słodkiego jej głosu, który tak wiele szczęścia mu obiecywał.

— Czemuś mię odepchnął? — skarżył się mglisty cień Leny — czy za to, że tak bardzo Cię ukochałam? Mówisz, że chciałam cię usidlić! Czyż tak wyglądają zabiegi kokietek?... Czy żądałam czego od Ciebie? Byłeś mem światłem i miłością — więc jak kwiat garnęłam się ku Tobie, rozkwitając w promieniach uczucia. O, te dni dobre i szczęśliwe, gdy mogłam widzieć ciebie. W twych oczach raj był dla mnie i szczęście — a dotknięcie ukochanej twej dłoni niosło mi ulgę i ukojenie. I dziś—ty mi kazał ś iść precz! — a więc odejdę — odejdę — na zawsze......

Skarski zerwał się blady. W pokojach ciemno było zupełnie — czuł, że oszaleje chyba w tej samotności.

— Trzeba iść pić — pomyślał.

I poszedł.

W pierwszorzędnej restauracji w gronie kolegów, śmiał się najgłośniej może i pił najwięcej. Wszyscy dziwili się tej nadmiernej wesołości cokolwiek poważnego zwykle doktora, odgadując jej różne przyczyny.

Jeden tylko doktor Kunz, człowiek starszy już, o ascetycznej twarzy i wspaniałej czarnej brodzie, inaczej o tem sądził. Kiedy towarzystwo całe późną już nocą lokal opuściło, aby gdzieś indziej dalej się zabawiać, Kunz wsunął rękę pod ramię Skarskiego i odciągnął go na bok.

— Słuchajno kolego, tobie coś jest!

— Dlaczego?

— Przedemną nie udawaj, znamy się przecież nie od dziś, no i umiem czytać z ludzkiej twarzy.

— Daj pokój stary, chodźmy lepiej za tamtymi.

— Po co? późno już, idź lepiej spać i tak masz dosyć w głowie.

— Do domu?? spać, za nic! — krzyknął Skarski.

— A co, zgadłem, dolega ci coś. — Powiedz mnie staremu, kto wie, może co i doradzę.

Skarski spojrzał uważniej na niego. Zamyślił się chwilę, wreszcie zapytał nagle:

— Słuchaj Kunz, powiedz mi tak całkiem szczerze pod słowem honoru, ożeniłbyś się ty z aktorką?

— Dlaczego nie? gdyby poza swojem aktorstwem była uczciwą kobietą.

(C. d. n.)

„Polnische-Tolle-Wirtschaft".

Nieudałe popisy hakatystów.

Wiedeń 17 października.

Onegdaj przybyła do Wiednia trupa aktorów berlińskiego teatru „Thalia", która zapowiedziała cały szereg przedstawień w podrzędnym teatrzyku „Lustspieltheater". Hakatystyczna trupa usiłując przywabić wiedeńskich Niemców ogłosiła na pierwszy dzień wodewil renegata polskiego, niejakiego Okonkowsky'ego i spółki pt. *„Polnische Wirtschaft"* Bawiący we Wiedniu polscy posłowie dowiedziawszy się o zamiarach hakatystów berlińskich, poczynili starania, aby cenzura nie dozwoliła na odegranie tej sztuki, której treść obraża narodowe uczucia Polaków.

Skutkiem tej interwencji dyrekcja zmieniła tytuł z *„Polnische"* na *„Tolle"* Wirtschaft, oraz wykreśliła drażliwe ustępy.

Na przedstawienie to przybyła licznie polska młodzież akademicka, aby w razie potrzeby nie dopuścić do przedstawienia. Do tego nie przyszło, bo zaraz w pierwszym akcie przekonano się, że trupa ta, grając tak nędzny zlepek czterech wspólników daje sobie najlepsze świadectwo niedołęstwa i głupoty.

Sztuka marna tak pod względem układu jak i treści, na co wszystkie dzienniki wiedeńskie się zgodziły. Kilka parodji z „Mazura" i „Polki", niedołężne stroje polskie, krewkość Polki, która spija szampana, tańczy z werwą i oddaje się swemu kochankowi, za którego później wychodzi, odziedziczając przedtem wielki majątek.

Dalej gwałtowny hrabia polski, poskramiający otoczenie szpicrutą, kilka przebrań za sceną, wesele polskie, niespodziewany lot aeroplanu nad głowami gości podczas biesiady i wszystko.

Hakatystyczni aktorzy chcąc się przypodobać swoim współplemieńcom grali z taką zaciekłością, a szczególnie aktor grający hrabiego — że jeden z dzienników wiedeńskich zaznaczył, że gra jego przedstawiała raczej pogromcę zwierząt a nie hrabiego. W końcu wypada zaznaczyć, że nie wszyscy wiedeńczycy dali się wziąć na zjadliwy tytuł, bo teatr świecił pustkami.

S. L.

„Bohaterka nienapisanego romansu".

Z przeszłości Heleny.

Helena Krzyżanowska urodziła się w Drzewicy w gub. radomskiej w 1884 roku — liczy więc obecnie 26 lat. W piątym roku życia przybyła wraz z rodzicami do Łodzi, dokąd przeniesiony został ojciec jej, na stanowisko ekspedytora pocztowego. Helena pobierała nauki najpierw w szkole prywatnej, poczem wstąpiła do gimnazjum, które opuściła po ukończeniu 6 klas. Już podobno w czasie pobytu w gimnazjum zdradzała złe skłonności i anormalne instynkty.

Ponieważ od wczesnej młodości okazywała zdolności do muzyki, rodzice kształcili ją w tym kierunku. Dzięki protekcji, udało sie Helenie otrzymać posadę w biurze telefonów. W r. 1906 została już naczelniczką stacji z pensją 50 rb. miesięcznie i mieszkaniem. U przełożonych cieszyła się pełnem zaufaniem, sympatji koleżanek natomiast, z powodu skrytego usposobienia swego, pozyskać nie umiała. Trzymała się też od nich zdaleka, obcując tylko z jedną z koleżanek, oraz z siostrą Ireną, która zajęta była również na stacji.

Liczne epizody z życia jej, które nie były tajemnicą w mieście, charakteryzują stosunek Heleny do mężczyzn. Krzyżanowska lubiała się bawić; często też urządzała w mieszkaniu swojem zabawy, na które zapraszała przeważnie młodych mężczyzn. Ponieważ mieszkała w budynku, w którym mieści się stacja telefonów, dziwiono się powszechnie, że władza przełożona pozwala na takie nocne rozrywki. Mieszkanie urządzone miała zbytkownie; znajdowało się tam, między innemi, pianino, wartości 500 rb. Ubierała się zawsze według ostatniej mody, wywołując zdziwienie powszechne, skąd jej starczy na to wszystko przy skromnej pensji.

Osoby znające bliżej Krzyżanowską, opowiedziećby mogły dużo o jej awanturach miłosnych i o stosunkach z młodymi ludźmi. Jeden z lekarzy miejscowych, który utrzymywał z Krzyżanowską bliższe stosunki, zerwać je mógł po przymusowem zapłaceniu poważnego odszkodowania. Rodzina wiedziała o tem wszystkiem, wobec czego unikała jej.

Poznanie się z Damazym.

Co do okoliczności, w jakich Helena poznała Damazego, obiegają różne pogłoski: jedne twierdzą, że poznała go w czasie pielgrzymki do Częstochowy, inne, że zaznajomił ją jeden z krewnych.

Dn. 10 czerwca 1908 roku Krzyżanowska porzuciła nagle służbę w telefonach i przeniosła się do Warszawy. Zapytana o powód tego kroku, odpowiadała rozmaicie: raz, że wychodzi za mąż, to znowu, że sprzykrzyły jej się docinki koleżanek. Dodawała, że dzięki protekcji naczelniczki stacji w Warszawie, tam otrzyma posadę. Wszystkie tłómaczenia te były, jak się później okazało, kłamliwe.

Z Warszawy korespondowała z rodzicami już pod nazwiskiem wdowy po zmarłym rzekomo pierwszym mężu swoim. Dn. 11 czerwca r. b. rozesłała zaproszenia na ślub swój z Wacławem Macochem.

Obrona Heleny Macochowej.

Telegramy wczorajsze doniosły, że Macochowa przyznała się przed zakonnikami, iż Damazy zawiadomił ją o zbrodni, ale dopiero po fakcie dokonanym. Charakterystyczne wobec tego, co na parę dni przed zeznaniem mówiła ona o swej winie do jednego z dziennikarzy warszawskich. Oto jej słowa:

„Zrobili ze mnie jakiegoś potwora, wampira, a dotychczas nie znalazł się prawie nikt, kto miałby dla mnie bodaj jeden wyraz usprawiedliwienia. Czy mam panu powtarzać to samo, co już po stokroć razy wołałam tam, w tym pokoju, gdy mnie badali urzędnicy policyjni. Jestem niewinna, niewinna wszystkiego, co mi zarzucano. Prawda, byłam głupia, łatwowierna, zawierzyłam ślepo człowiekowi, który miał wpływ na mnie. Zapłaciłam za łatwowierność całem mojem życiem... Bo i co mi teraz pozostało? Nic — zupełnie nic! Jestem trupem, oddychającym jeszcze, ale nie spodziewam się już niczego od życia. Rodzina moja shańbiona, nazwisko shańbione, nawet to dziecię nieszczęsne, którego jeszcze niema na świecie, nosić będzie na sobie piętno hańby, sprowadzonej przez człowieka, któremu zaufałam... Mądrzejsze odemnie dają się opętać. Mówię to wszystko nie dla usprawiedliwienia siebie, ale dlatego, że jest to rzecz, która nie wychodzi mi z mózgu. Ja wszystkiego mówić nie chcę, ale wierzcie mi, że zbrodniarką nie jestem".

Helena w więzieniu.

»Bohaterką nienapisanego romansu« — nazywa ją warszawskie »Słowo«, dając następującą sylwetkę pani Heleny na tle podwórza więziennego.

Przez mury więzienne przedostały się do niej zapewne wyrazy współczucia, jakiemi ją darzy podejrzany sentyment niektórych jednostek — wytworna galanterja urzędników, badających ją od czasu do czasu, potwierdza może złudzenia. I może marzy jeszcze niekiedy, że powróci w świat, w jakim żyła dotychczas, że ustroi znowu swe brzydkie ręce we wszystkie pierścionki, które jej ofiarował niegdyś morderca jej męża. Krzyżanowska nawet w więzieniu nie zapomniała o swoich precjozach, z pewnem zadowoleniem przedstawiła wszystkie skrupulatnie zbierane dokumenty, poświadczające prawomocność posiadania klejnotów. Krzyżanowska bowiem wierzy w swe uwolnienie. W rozmowie z dziennikarzami mówiła przedewszystkiem o swojem zdrowiu i o swojej sprawie. Zdenerwowanym, lecz cichym głosem pytała kilkakrotnie:

— Czy jest nadzieja ocalenia, jak stoi moja sprawa?

Kiedy wychodzi na podwórze, aby odetchnąć świeżem powietrzem, idzie krokiem powolnym, zmęczonym, zawsze lękliwa i bojaźliwa. Zdaje się nasłuchiwać każdego szelestu, każdego szmeru. Jej oczy błądzą niespokojnie. Każda nieoczekiwana drobnostka przeraża ją i doprowadza do ataków histerji. Kiedy zauważyła pewnego razu, że ją fotografują, dostała spazmów tak gwałtownych, że bardzo długo nie można było jej uspokoić.

— Fotografują mnie! — szeptała cicho z taką rozpaczą, jak gdyby chciała powiedzieć: »zabijają mnie«.

Władzom śledczym bardzo trudno uchwycić przewodnią nić jej postępowania. Niema w niej ani demonizmu Tarnowskiej, ani histerji Borowskiej, jej życie całe łamie się na małe chciwostki, pospolite plany, które są marzeniem dziewczyny z małego miasteczka.

Z Krzyżanowską rozmawiałem kilkakrotnie i zawsze zauważyłem w niej egzaltację pomieszaną z ciekawością. Mówiła o sobie żałośliwie, zalewała się łzami, ale potem pytała nagle:

— Co też to pisma o mnie piszą, gdybym to mogła wiedzieć!

A za chwilę dodawała znowu.

— Poszłabym do spowiedzi, ale boję się, że gawiedź za mną poleci.

Bardzo często rozmowy z nią kończą się płaczem.

Pewnego razu przechadza się wieczorem po podwórzu. Naokół ciemno już, z okien oficyny wyglądają ciekawe twarze. Nagle Macochowa ucieka do swego pokoju z strasznym krzykiem. Stójkowi biegną za nią. Zbiega się cała kamienica. Co się stało?

Po chwili policjant wyjaśnia przyczynę.

— Ot, warjatka, plunął ktoś z balkonu, a ona myślała, że to na nią. I płacze i krzyczy, że to na psa nawet pluć nie wolno!

Taka już jest nerwowa pani Krzyżanowska. I boi się i ma nadzieję. Jej mała tchórzliwa dusza kołace się między temi dwiema ostatecznościami.

Czasami jednak, gdy zmierzch zapada, zasiada przy oknie i liczy coś powoli. Na twarzy pojawia się wtedy uśmiech, niknie znużenie i wyczerpanie. Śnią jej się zapewne wtedy piękne podarunki, pierścienie, bransolety, złote łańcuchy

Złoto, złoto! — to jedno bowiem kochała naprawdę w życiu.

Rodzina Heleny.

Szwagier Macochowej buchalter cukrowni »Szreniawa« pod Proszowicami p. Zajączkowski, dowiedziawszy się z dzienników o ucieczce Macocha i Heleny, udał się natychmiast do Częstochowy.

Sprostować należy doniesienie, że Helenę aresztowano w domu szwagra. Tak nie było, bo Helena z Damazym bawili w Szreniawie tylko dzień jeden, a dowiedziawszy się, że są ścigani, stamtąd odjechali przez Słomniki do Miechowa. Tam Damazy uciekł ku granicy opuściwszy Helenę, którą aresztowano.

Otóż p. Zajączkowski przybywszy do Częstochowy, przywiózł z sobą obwiązany sznurkiem i opieczętowany lakiem pakiet, który, jako depozyt, wręczyła mu Helena. W pakiecie tym znajdowały się: książeczka Tow. wzajemnego kredytu na złożone oszczędności Heleny Macochowej — oraz z kosztowności tj. dwóch złotych zegarków, bransoletek, kolczyków i t. p. przedstawiających wartość około 6000 rubli. Na razie jeszcze nie stwierdzono, czy niektóre z kosztowności tych nie pochodzą z kradzieży wotów Jasnogórskich. Pani Zajączkowska została przesłuchaną; przesłuchano także drugą. Heleny i p. Zajączkowskiej siostrę. Pogłoski, że obie siostry Heleny były aresztowane, są nieprawdziwe.

Władze wobec zbrodni.

Narady biskupów.

W Warszawie w tych dniach odbyć się ma zjazd biskupów, który zajmie się także sprawą klasztoru Jasnogórskiego. W obradach weźmie udział także ks. biskup Zdzitowiecki, który powtórnie wysłał urzędowe zawiadomienie do ministra spraw wewnętrznych oraz do generał-gubernatora warszawskiego o objęciu zarządu klasztoru na Jasnej Górze przez duchowieństwo świeckie. Słychać, że ks. biskup stara się u władz o o zatwierdzenie wyboru ks. Welońskiego przeorem klasztoru, co prawdopodobnie nie nastąpi przed zakończeniem sprawy Macocha. Biskup wyjechać ma do Rzymu i zawiezie tam rezultaty śledztwa.

Delegat ministerstwa.

Wobec zbrodni i nadużyć, wykrytych w Częstochowskim klasztorze jasnogórskim, minister spraw wewnętrznych delegował do Częstochowy, celem wszechstronnego zbadania, naczelnika wydziału departamentu spraw duchownych, Pietrowa.

Rozszerzajcie Gazetę Powszechną.

KRONIKA.

„Przeczulona troskliwość" Rady szkolnej krajowej „Głos nauczycielstwa ludowego" pisze: Do Krakowa co roku zjeżdżają liczne wycieczki z Galicji i innych krajów, szczególnie w czasie różnych uroczystości, w które Kraków obfituje. Magistrat krakowski ma w tych wypadkach ten kłopot, że zwykle musi się starać o noclegi i pomieszczenie wycieczkowców, raz dlatego, że w hotelach nie wystarczyłoby miejsca, a powtóre, żeby biedniejszym ludziom ułatwić i umożliwić pobyt w Krakowie, których nie stać na hotel. Magistrat radzi sobie w ten sposób, że w swoich budynkach szkolnych urządza te noclegi. Za każdym razem jednak w myśl przepisów musi odnosić się o pozwolenie do Rady szkol. kraj. Jak nas we właściwem miejscu informują, to władza ta nigdy pozwolenia nie odmawiała, odpowiadając krótko, że pozwala. Czy to przyjeżdża młodzież galicyjska, czy lud wiejski, czy szkoły itd. z Galicji, czy lud robotniczy z Królestwa Polskiego lub z Wielkopolski nie stawiała i nie stawia Rada szkolna żadnych kwestji przy udzielaniu pozwolenia. Wyjątek uczyniła może po raz pierwszy dopiero względem... nauczycielstwa ludowego, które — jak wiadomo — miało zjechać się do Krakowa z różnych krajów Austrji i odbyć wielki Zjazd słowiańskiego nauczycielstwa. Kiedy bowiem magistrat krakowski zwrócił się do niej o pozwolenie urządzenia umieszczenia tegoż nauczycielstwa w budynkach szkolnych, zażądała wpierw ciekawego wyjaśnienia, a mianowicie: jakich narodowości nauczycielstwo na ten Zjazd przybędzie, czy przybędą także nauczyciele z poza granic Austrji, jaki jest cel(!!) Zjazdu, a w końcu zażądała programu Zjazdu. Widzimy z tego, jaką to specjalną „troskliwością" otacza galicyjska Rada szkolna kraj. związkowe nauczycielstwo, które urządzeniem tego Zjazdu się zajmowało i jakie ma „zaufanie" do nauczycielstwa tak krajowego jak i innych krajów. Wszystkim więc Rada szkolna kraj. pozwala bez żadnych zastrzeżeń zamieszkać w budynkach szkolnych, a wyjątek stanowi tylko dla tych, którzy cały rok w tychże budynkach pracują. Jakież to... pocieszne!!! Ot, gdyby urządzało ten Zjazd to „poważniejsze" p. wiceprezydenta nauczycielstwo, z pewnością nie byłoby tej... „troskliwości". Wątpić należy, czy na coś podobnego zdobyłyby się także władze w innych krajach. O ile z doświadczenia nam wiadomo, to w Austrji będzie to niezawodnie pierwszy wypadek!

Kraków 18 października.

Sprawozdanie statystyczne za sierpień. Z ostatniego sprawozdania miesięcznego miejskiego Biura statystycznego za sierpień b. r. wyjmujemy cyfry, charakteryzujące ruch ludności w tym miesiącu: Małżeństw zawarto 99. Urodziło się żywo 347 dzieci (ślubnych 258, nieślubnych 89, chłopców 159, dziewcząt 188), nieżywo 14. Urodzin bliźniąt było 5 wypadków. Zmarło ogółem 265 osób. W tej liczbie mieści się także 81 osob, przybyłych do krakowskich szpitali. Ze względu na płeć zmarło 140 mężczyzn i 125 kobiet. Z ogólnej cyfry najwięcej, bo 71 osób, padło ofiarą gruźlicy, 21 osób zmarło na choroby dróg oddechowych, 24 na choroby organiczne serca, 27 dzieci do 2 lat na nieżyt żołądka. Dzieci wogóle (do lat 5-ciu) stanowią trzecią część zmarłych (77). Samobójstw było 4. W samym Krakowie zaszło 87 wypadków chorób zakaźnych (nie licząc 33 wypadków, które przypadają na osoby leczyć się do Krakowa przybyłe), z czego 24 szkarlatyny, 16 odry. 12 tyfusu brzusznego, 14 dyfterji. Zmian w stanie posiadania realności zaszło 52, w czem 43 przez kontrakt kupna.

W sprawie spisu ludności, który się odbędzie z końcem br., zarządza magistrat na całym obszarze król. stoł. miasta Krakowa stwierdzenie i ustalenie faktycznej liczby domów. Funkcjonarjusze magistratu będą przeprowadzali powierzone im czynności od dnia 20 bm. Magistrat wzywa mieszkańców miasta, a w pierwszym rzędzie właścicieli i administratorów realności, aby przez udzielanie informacji ułatwili funkcjonarjuszom magistr. spełnienie powierzonego im zadania.

Wojna w obozie socjalistycznym. Żydowska partja socjalno-demokratyczna w Krakowie odbyła w niedzielę 16 bm. zgromadzenie publiczne z porządkiem dziennym: Organ P. P. S. D. „Naprzód" a antysemityzm postępowy. Po referacie dr Grossa rozwinęła się dyskusja, w której między innymi reprezentantami stronnictw żydowskich, przemawiał imieniem stronnictwa niezawisłych żydów poseł dr Gross. Uchwalono jednomyślnie następującą rezolucję: „Zgromadzeni dnia 16 października 1910 stwierdzają, że organ PPSD. „Naprzód" w artykułach p. t. „Socjal-litwactwo" zajął wręcz antysemickie stanowisko. Pismo to solidaryzuje się bez zastrze-

żeń z antysemicką nagonką przeciw ogółowi żydowskiemu, prowadzoną przez Niemojewskiego, Moszczeńską, Ehrenberga i innych pseudopostępowców, zamilcza bohaterską i ofiarną walkę proletarjatu żydowskiego, a świadomie przeoczając zróżnicowanie społeczeństwa żydowskiego i udział jego warstw demokratycznych w walce o postęp, obwinia ogół żydów o zakusy reakcyjne i wrogie polskości. Wobec tego, że stanowisko takie jest wrogie postępowi, a w szczególności, jako sprzeczne z programem i taktyką socjalistyczną, zaciemnia klasową świadomość proletarjatu polskiego i żydowskiego i budzi najniższe instynkty, zgromadzeni stanowczo przeciw temu protestują".

Towarzystwo „Esperanto" przeniosło się w ostatnich dniach do nowego lokalu przy ulicy Florjańskiej 39, II piętro i rozpoczyna swą czynność powakacyjną otwarciem kursów języka Esperanto, z których jeden rozpoczynać się będzie o godzinie 6, drugi o 8 wieczorem w dniach po wspólnem porozumieniu z uczestnikami kursów ustanowionych. Zarazem począwszy od wtorku 18 bm. odbywać się będą zebrania wszystkich członków Tow., na program których złożą się referaty i utwory literackie, wygłaszane i odczytywane przez członków i wspólna pogawędka w języku esperanckim. Zebrania te dadzą możność członkom, którzy jeszcze nie władają należycie językiem, wyćwiczyć się i przygotować do godnego przyjęcia gości kongresowych w roku 1912. Wstęp na te zebrania bezpłatny; goście mile widziani.

Recenzje z teatrów znajdują się na 4 stronie naszego pisma.

Z teatru miejskiego. W sobotę dnia 22 bm. wystawia teatr krakowski tragedję Szekspira „Makbet". Rolę tytułową wykona p. Sosnowski, rolę lady Makbet pani Wysocka. Chcąc ułatwić młodzieży szkolnej poznanie „Żydów" Korzeniowskiego, mających dziś znaczenie historyczno-literackie, dyrekcja daje przedstawienie piątkowe tej sztuki po cenach zniżonych.

Teatr ludowy. „Zaloty huzarów", piękny i zabawny wodewil, danym będzie w sobotę po raz pierwszy. Pracownia krawiecka przygotowuje nowe kostjumy węgierskie do tego wodewilu. Dyrekcja Teatru ludowego komunikuje, iż p. Adolf Poleński i p. Leonja Gawlikowska z dniem 15 b. m. przestali być współpracownikami sceny ludowej.

Aresztowanie złodzieja hotelowego. W ostatnich czasach dokonano całego szeregu kradzieży we wszystkich większych hotelach krakowskich. Wczoraj dopiero wpadła policja na trop złodzieja i aresztowała go. Jest nim 16-letni Jan Kardas, który dawniej używany był w pewnym handlu do posyłek i przy tej sposobności poznał się z terenem, na którym później działał jako złodziej. Rzemiosło swe uprawiał w ten sposób, że zakradał się do pokojów hotelowych, rozrywał nożem walizy i wykradał z nich cenniejsze przedmioty.

Zima się zbliża, trzeba się zaopatrzyć w palto — pomyślał sobie 21 letni Franciszek Ćwierz. Jak pomyślał, tak też i zrobił. Ukradł bowiem p. Klimończykowi zimowe palto w pewnej restauracji. Aresztowano go, lecz palta u niego nie znaleziono, gdyż dał je do przechowania jakiemuś przyjacielowi.

Znaczna kradzież. Żandarmerja z Bobowej zawiadomiła tutejszą dyrekcję policji, iż niejaki Michał Bawołek z Brzany Górnej skradł 1860 k ron i uciekł do Ameryki. Policja pilnie śledzi za złodziejem.

Wypadek automobilowy przed sądem. Dnia 24 maja br. jechał automobilem Jan Brandys, właściciel Wielkich Dróg. Koło Skawiny nadjechały z przeciwnej strony wozy chłopskie, których konie zaczęły się płoszyć. Brandys wówczas dopiero począł wstrzymywać automobil; wskutek tego rzuciły się w bok konie gospodarza Jakóba Panka, a ten spadłszy z wozu poniósł śmierć na miejscu pod kołami automobilu. Brandys stanął wczoraj przed Trybunałem sądu karnego, który go skazał na miesiąc aresztu. Rozprawie przewodniczył r. Walter, oskarżał prok. Lang, bronił oskarżonego adw. dr Seinfeld, który wniósł przeciw wyrokowi zażalenie nieważności.

Publiczna sprzedaż. Izba handlowa zwraca uwagę interesantów na rozpisanie publicznych sprzedaży szmat, odpadków powroźniczych i używanej bielizny przez magazyn pościeli wojskowej w Przemyślu (4 listopada br.), oraz przez magazyn pościeli wojskowej we Wiedniu (4 listopada br.), w końcu przez intendanturę 13 korpusu w Zagrzebiu (29 bm.). Rozpisanie powyższych sprzedaży przejrzeć można w biurze Izby handlowej.

Zmarli: Jan G r a b o w s k i, słuchacz V roku medycyny, przeżywszy lat 27. Pogrzeb dnia 19 bm. o godzinie 3 po południu z domu przedpogrzebowego.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 18 bm. do 23 paździer.).

	miejski	ludowy
Wtorek	Głupi Jakób	Dwaj złodzieje
Środa	Śmierć Iwana Gr.	Arsenjusz Lupin
Czwartek	Głupi Jakób	Arsenjusz Lupin
Piątek	Żydzi	Chcę sobie pohul.
Sobota	Makbet	Zaloty huzarów

Ze Lwowa.

Zjazd Sokolstwa polskiego. W ubiegłą niedzielę obradowali we Lwowie delegaci polskiego Sokolstwa. Zjechało 160 delegatów z całego kraju, reprezentujących gniazda, należące do Związku. Zebranych powitał prezes dr Fiszer, oraz wzywał, aby nie ustawali w pracy sokolej. Następnie wybrano kilka komisji, którym przydzielono sprawozdanie roczne wydziału Związku, zamianowano członkami honorowymi Związku sokolego ks. biskupa Bandurskiego, arcybiskupa Bilczewskiego i Ign. Padarewskiego, wreszcie uchwalono wprowadzić ćwiczenia strzeleckie.

Przy końcu druh Bittner z Brzeska postawił nagły wniosek tej treści: „Zjazd delegatów apeluje do delegatów gniazda krakowskiego, aby starali się przyspieszyć wybór miejsca pod pomnik Tadeusza Kościuszki. Miejscem tem jest jedynie Rynek, gdzie Kościuszko złożył przysięgę i tam pomnik stanąć powinien".

Wniosek ten jednomyślnie uchwalono, poczem obrady zamknięto.

Ruski ksiądz w areszcie. Ks. Mikołaj Ścisłowski, gr.-kat. proboszcz w Dziewiętnikach jadąc do Lwowa, zażądał na stacji kolejowej w Wybranówce biletu dla siebie i żony. Urzędnik wydał mu żądane bilety, lecz ks. Ścisłowski nie przyjął ich mimo perswazji urzędnika, bo nie były w języku ruskim wydrukowane i pojechał do Lwowa ze żoną lecz bez biletów. Konduktor zrobił z tego użytek urzędowy, bo ks. Ścisłowski nie chciał w żaden sposób kupić na najbliższych stacjach biletów. Dyrekcja kolei odniosła się do starostwa w Bóbrce z prośbą o wdrożenie przeciw ks. Ścisłowskiemu dochodzenia karnego. Po przeprowadzeniu dochodzenia skazano go na zapłacenie grzywny, której ks. mimo licznych kroków egzekucji w żaden sposób wyrównać nie chciał. Nie mogąc sobie dać rady, chwycono się ostatecznego środka i oddano go do aresztów sądowych celem odsiedzenia kary. I oto 12 bm. w otoczeniu kilkudziesięciu mołojców ukraińskich przyozdobionych w szarfy odprowadzono ks. S. do aresztów sądowych.

Z kraju.

Śmierć 91-letniego starca pod kołami pociągu. Przed kilku dniami znaleziono na torze kolejowym między Rzeszowem a Strażowem zwłoki 91-letniego staruszka, niejakiego Grzegorza Koczynasza. Koła pociągu zmiażdżyły zupełnie głowę i odrzuciły ciało w bok do rowu. Staruszek przechodził widocznie wieczorem torem kolejowym i nie zauważył nadjeżdżającego pociągu, który wpadł nań z tyłu. Zwłoki leżały całą noc w rowie; nie wiadomo też o której godzinie zaszedł ten tragiczny wypadek. Po oględzinach zwłok przez komisję lekarską, przewieziono zwłoki do kostnicy w Rzeszowie.

Uczczenie zasłużonych pracowników. D. 12 bm. obchodziła pow. Kasa oszczędności w Bochni uroczystość 25-lecia połączoną z jubileuszem b. marszałka Rady pow. p. Zdzisława W ł o d k a, który w zarządzie tej instytucji od początku zasiada p. Adolaro O s s o l i ń s k i e g o, dyrektora, który również od samego założenia Kasy pracuje. Z okazji tej odbyło się nabożeństwo dziękczynne w kościele a wreszcie do zebranych w sali Rady pow. członków wydziału Kasy dyrekcji i urzędników — przemawiali p. Antoni Hanusz obecny zaś marszałek, poseł Adam Rubenbauer w wymownych słowach podniósł pracę i zasługi obu jubilatów około rozwoju zakładu. Panu Zdzisławowi Włodkowi jako inicjatorowi założenia zakładu ofiarowano adres pamiątkowy i portret.

Ze świata.

Czy Azef zabity? Urzędowe „Biuro Informacyjne" zaprzecza pogłoskom, zaczerpniętym z dzienników zagranicznych, o zabójstwie Azefa. „Pet. List." podaje w sprawie rzekomego zabójstwa tego następujące szczegóły: Dn. 23 września Azef przyjechał do Ostendy i zamieszkał w hotelu „Imperial". Równocześnie przybyło tam 3 „turystów", którzy zameldowali się jako mieszkańcy Hamburga, Schloss, Goldman i Frein. W Ostendzie zabawił tylko dwa dni, i przez ten czas wychodził z hotelu raz tylko, na pocztę, poczem szybko spakował rzeczy i najbliższym pociągiem wyjechał do Brukseli.

Po upływie tygodnia Azef zjawił się w Wiesbadenie, dokąd przybyli także owi trzej „turyści". Azef, który czy coś podejrzewał. czy otrzymał jakieś informacje listowne, opuścił czemprędzej Wiesbaden i udał się do Frankfurtu nad Menem. „Turyści" i tam jednak się znaleźli. Azef, chcąc zmylić ślady, ukrył się na folwarku Wejnberga o 17 klm. od Frankfurtu, gdzie przybrał na siebie postać pastucha owiec. Mściciele poznali go jednak i zabili w szczerem polu kilku wystrzałami rewolwerowymi. Czy to było istotne zabójstwo, czy też tylko „dyplomatyczne", przyszłość pokaże. Tymczasem obiegają pogłoski, coraz to fantastyczniejsze. Według jednej z nich, Azef uciec zamierzał do Danji, zabity jednak został w chwili, gdy udawał się na okręt. Według innej, udało mu się zbiedz do Petersburga, skąd sam rozpuszcza pogłoski o swojej śmierci.

Zabójstwo w Ludwinowie.

Dzisiejszej nocy rozeszła się po Ludwinowie wieść, iż na wale kolejowym napadło pięciu nieznanych drabów na Wojciecha Stolarza, którego w bójce zakłuli nożami. Wieść ta okazała się prawdziwą, a sprawa tej zbrodni tak się mniej więcej przedstawia: Wczoraj wieczór około godziny 8 wałem koło toru kolejowego między stacjami Zwierzyniec-Bonarka wracali: Wojciech Stolarz, liczący 23 lat, rodem z Sierczy koło Wieliczki, od trzech tygodni zajęty przy regulacji Rudawy i Wojciech Dymanus ze Sygneczowa, dozorca robót na Rudawie. Szli od strony Krakowa, gdzie po robocie wstąpili do jednego z szynków i zabawili się jakiś czas. Kiedy byli w polu między Ludwinowem a Podgórzem, wypadło na nich jakichś pięciu łotrzyków, którzy poczęli ich obrzucać obelżywemi słowemi. Wówczas Stolarz, zwróciwszy się do Dymanusa, powiedział „Kindry". Na to widać czekali napastnicy. Natychmiast bowiem rzucili się z nożami w rękach na obydwóch robotników. Dymanus potknął się i stoczył z wału i rzucił się do ucieczki ku domom w Podgórzu. Za nim puściło się w pogoń dwóch drabów, z których jeden ugodził go nożem w lewe ramię. Kiedy Dymanus był w pobliżu ulicy Kalwaryjskiej, przy której mieszka (l. 51), napastnicy wrócili się. Tymczasem trzech drabów rzuciło się na Stolarza i i ściągnęli go z wału. Tam dopiero poczęli go źgać nożami. Stolarz zdołał się im jednak wyrwać, a może sami porzucili swą ofiarę, kiedy widzieli, że już ma dosyć — i dowlókł się od toru kolejowego, brocząc we krwi, ku wylotowi ulicy Kołłątaja, gdzie w pobliżu budującego się domu upadł zalany krwią i wyzionął ducha.

W tym samym czasie Dymanus dobiegł do domu i krzykiem zwabił sąsiadów, aby spieszyli na ratunek Stolarzowi.

Gromada ludzi pospieszyła natychmiast na miejsce wypadku, Stolarza jednak już tam nie było; taksamo na ich wołania nie było żadnej odpowiedzi. Tknięci przeczuciem zaczęli szukać Stolarza i wkrótce trafili na ślady krwi, które ich doprowadziły aż do zwłok zabitego.

Wszelki ratunek był już bezskuteczny. Stolarz leżał bez ducha tak, jak upadł, twarzą ku ziemi obrócony.

O zbrodni zawiadomiono posterunek żandarmerji w Ludwinowie, która zaraz zaczęła rozglądać się za zbrodniarzami i już podobno jest na ich tropie. Do południa zwłok jeszcze nie uprzątnięto, gdyż nie przybyła jeszcze komisja sądowo-lekarska. Obok zwłok, strzeżonych przez żandarma, gromadzą się tłumy ludzi, komentując w najrozmaitszy sposób ten wypadek.

Przegląd polityczny

Sprawa polskich emigrantów.

Na posiedzeniu komisji dla praw zagranicznych odpowiadał szef sekcji Machio na poruszoną sprawę wydalań obywateli austrjackich z Niemiec. Co do aresztowanej u jednego rolnika w Olsztynie Józefy Ciastoniowny alias Kasztanówny, zaraz po ogłoszeniu artykułów dziennikarskich, ambasador austro-węgierski w Berlinie otrzymał polecenie interwenjowania u rządu niemieckiego. Dnia 21 września br. doniósł ambasador, że wdrożone przez pruskie ministerstwo spraw wewnętrznych dochodzenia, jeszcze nie zostały ukończone. Ambasadorowi ponownie polecono żądać rychłego dokończenia dochodzeń u rządu niemieckiego. Następnie mowca przytacza statystykę emigracji od września 1908 do 1 października 1910. W czasie tym zgłosiło się z prośbą o interwencję 158 obywateli austrjackich a 8 węgierskich, wydalonych z państwa niemieckiego. Co do 90 wydalenie nie zostało cofnięte, w 24 wypadkach rząd niemiecki udzielił 1 rocznego terminu dla uporządkowania interesów. W wielu wypadkach pozwolono wydalonym z pruskiego Śląska osiedlić się w innych częściach Prus. W 25 wypadkach cofnięto wydalenie, w 31 dochodzenia jeszcze trwają, w 20 odmówiło ministerstwo interwencji, bo były to osoby sądownie karane.

Pobożne życzenie wszechpolaków.

Dzienniki wszechpolskie rozpuściły znowu pogłoskę, jakoby w wiedeńskich sferach politycznych uważane było za rzecz postanowioną, iż po skończeniu obecnej sesji Sejmu namiestnik Bobrzyński ustąpi, a jego miejsce zajmie szef sekcji dr Wacław Zaleski.

Jest to ciąg dalszy intrygi wszechpolskiego machera we Wiedniu p. Adama Nowickiego, który już od dawna stara się wmówić w rząd kandydaturę p. Zaleskiego. Oczywista, że i ta wiadomość jest najzwyklejszą plotką, a pozostanie tylko pobożnem życzeniem wszechpolaków.

Telegramy.

(*Telefonem od naszych korespondentów*).

O stanowisko ministra skarbu.

Wiedeń, 18 października (tel. wł.). Pogłoskom o zmianie sytuacji wewnętrzno-politycznej zaprzeczają ze względu na pomyślny przebieg obrad Komisji narodowościowej w Pradze. Tem samem upadają wszelkie kombinacje na temat zmian w łonie gabinetu. Z okazji pogłosek o zachwianiu stanowiska ministra skarbu dra Bilińskiego Niemcy zapowiadają, iż z całą stanowczością będą się domagać obsadzenia fotelu mistra skarbu jednym z parlamentarzystów niemieckich; nie uważają bowiem ministerstwa skarbu za stan posiadania Polaków. To też w razie zmiany ministra skarbu nie dopuszczą do tego, aby tekę objął jeden z polityków polskich.

Wiedeń 18 października (tel. wł.) »N. F. Presse« donosi, ze Lwowa z kół bliskich Bilińskiego, że stanowisko jego nie jest zachwiane; nie zależy ono nawet od decyzji, jaką posłowie polscy powezmą w delegacjach w sprawie wypłat gotówką. To tylko stwierdzić trzeba, że Biliński, gdy się oprze wypłatom w gotówce będzie miał cały kraj za sobą. Dlatego nie jest rzeczą pewną, czyby się zdecydowano ze strony polskich polityków wprawiać go w obecnej sytuacji w kłopot.

Na cześć republiki portugalskiej.

Madryt 18 paźeziernika (tel. wł.) Wczoraj urządzili republikanie hiszpańscy demonstrację dla manifestowania swych uczuć względem Republiki portugalskiej.

Doktorat dla Wilhelma.

Berlin 18 października (tel. wł.) Deputacja uniwersytetu berlińskiego wręczyła cesarzowi Wilhelmowi dyplom doktorski. Cesarz przyjął deputację w stroju myśliwskim.

Odwołanie ambasadora.

Wiedeń 18 października (tel. wł.) »Die Zeit« donosi z Paryża, iż w krótkim czasie ma nastąpić odwołanie ambasadora francuskiego we Wiedniu p. Crozier; chodzi o następcę, któryby energicznie spełniał swą dyplomatyczną misję.

NADESŁANE.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Z teatrów.

„Głupi Jakób“ — Tadeusza Rittnera.

W dworku wiejskim rezyduje »pan Karol;« kawaler starszy, zły, opryskliwy, gwałtowny. Żyje w otoczeniu szwagra i swej siostry, ludzi będących na jego utrzymaniu, gdyż »pan porucznik«, mimo odgrażania się, iż sam potrafi zapracować na chleb, żadnej roboty jąć się nie chce, a ogranicza się tylko do robienia papierosów. Ale para ta stanowi małą tylko cząstkę otoczenia pana Karola. Inne postacie a więc »głupi Jakób« i Hanusia są w utworze ważniejszemi. Stosunek gospodarza do swego rządcy jest nie jasny: oto lekarz kurujący »pana Karola« wmawia w niego, iż jest to jego syn, wobec czego powinien go adoptować. I kto wie, czy by do tego nie przyszło, gdyby Jakób nie był palnął znowu jednego z wielu głupstw i wyznał swemu chlebodawcy, iż ojcem jego jest lekarz. Naturalnie odpadają wszelkie szanse adoptowania. Jakób jednak jest tylko pionkiem, posuwanym zręcznie po szachownicy dziejów we dworze przez lektorkę Hanusię, która kocha szczerze Jakóba i wszelkimi dąży środkami do jego adoptacji i zostania „wielką“ panią. Ale ten projekt się nie urzeczywistnia wobec „głupoty“ Jakóba. Hanusia widzi, iż, aby się przesunąć o kilka szczebli w hjerarchji społecznej, trzeba sprawami inaczej pokierować. Należy spowodować oświadczenie się »pana Karola« o jej rękę. Tak się też dzieje. Jakób nie może patrzeć na to, iż Hanusia należeć będzie do innego. Namawia ją do opuszczenia tego dworu i udania się z nim, powołując się na wzajemną miłość. Mając do wyboru miłość Jakóba i piękną karjerę, jaka jej się od dawna marzy, wybiera to drugie. Jakób zawiedziony poszedł w daleki świat...

Taka jest osnowa komedji Rittnera „Głupi Jakób“.

Jak wydzimy jest to wycięty szmat życia na dworze »pana Karola«, życia pozbawionego donioślejszych wypadków, donioślejszych przejść i wzruszeń; to co się w komedji tej dzieje nie przekracza granic codzienności. Tem jednak trudniejsze zadanie, wymagające dużej zdolności literackiej, aby temat, taki ot sobie zwyczajny, należycie opracować i rzucając na scenę zdobyć nowe laury.

Czy Rittner wywiązał się z tego zupełnie?

Po autorze dramatu „W małym domku“, spodziewaliśmy się tego. W ogólnym zarysie rzecz pomyślana i przeprowadzona umiejętnie; nie wyklucza to jednak pewnych ujemnych stron, na które należy zwrócić uwagę.

„Głupi Jakób“ był napisany pol niemiecku i przedstawiany we Wiedniu. Do naszego teatru dostało się tłumaczenie. Więc jeżeliby chodziło o tło lokalne, to zapytaćby trzeba autora, co to za ludzie, co »tworzą komedję?« Z tekstu wynikałoby, iż rzecz dzieje się we dworze polskim. Skoro taki poweźmiemy sąd, śledzimy za charakterami osób, czy odpowiadają tym wszystkim linjom, tym wszystkim cechom, które znamionują charakter polski. Pomijając inne osoby, weźmy pod obserwację Hanusię. Bezwarunkowo polska dziewczyna o silnym podkładzie lirycznym, z miłością tak wielką do Jakóba, w chwilę po żywiołowym wybuchu uczucia nie powie swemu ukochanemu: »nieprawda, ja cię nie kocham.« Polska dziewczyna powiedziałaby mu w chwili stanowczej. »Idę z tobą.« Stąd Hanusia ma wszystkie cechy Niemki, z całą jej nieustraszoną chęcią zdobywania, z całą jej brutalnością odrzucenia i pogwałcenia własnego uczucia za cenę... zostania wielką panią.

A jeżeli tak jest to skąd ta »córa ludu« wzięła się w tem otoczeniu?

Nie omawiając charakterystycznych rysów innych postaci, bo Hanusię tylko przykładano przytoczyłem, co do ogólnej oceny trzeba i to dodać, iż całości brak pewnej jędrności; wskutek zbyt długiego motywowania postacie straciły na tej prostej plastyce, jaką im powinny nadać pierwsze sceny. Tak bowiem, jak jest, nie tylko akcja ale nawet postacie zaczynają być pewnym dla widza ciężarem, razić monotonnością.

Jeżeli »Głupi Jakób« cieszył się dużem powodzeniem, to złożyła się na to w dużej mierze doskonała gra aktorów, którzy wytężyli wszystkie siły, by braki w opracowaniu autorskiem uzupełnić aktorskiem wykonaniem. Przedewszystkiem p. Sosnowski z postaci najwięcej przerysowanej dużym nakładem pracy a nawet forsy fizycznej dał nam »pana Karola;« pan Sosnowski czuł, iż tylko gra może wyratować autora i ocalić honor »pana Karola.« Grał też świetną modulacją głosu, mimiką, gestem; laury za „pana Karola“ należą się wyłącznie p. Sosnowskiemu.

W opracowaniu p. Jarszewskiej wypadła Hanusia w myśl życzeń autora; zaborczość i chciwość uzyskania lepszej, wyższej pozycji znalazła należyte w plastyce podkreślenie. Doskonałą parę tworzyli p. Krysińska i p. Sobiesław. »Głupiego Jakóba« grał p. Leszczyński; przy trafnym zewnętrznym wyglądzie dobrem było wysuwanie na plan pierwszy pewnego zdrowego czynnika, jaki stanowczo wziął przewagę nad głupkowatością młodego zarządcy. Epizodyczne rólki pojęli oryginalnie p. Siemaszko, Jarszewski i p. Łomska.

Autora wywoływano po pierwszym i drugim akcie.

St. N.

Szerlok Holmes — na scenie.

Najpopularniejsza postać z literatury zeszytowej ostatnich paru lat wywołująca zainteresowanie we wszystkich sferach, a zachwyty u ludzi każdego wieku, od pensjonarki począwszy aż do poważnego dorożkarza. Spodziewać by się tedy należało, że ta sama naprężona uwaga licznej publiczności towarzyszyć będzie Szerlokowi i na scenie — a tymczasem ani licznych on nie miał widzów, ani też dziejami swemi scenicznemi uwagi ich wcale nie naprężał. Szczęśliwszą pod tym względem okazuje się inna przeróbka z Conan Doylego o Szerloku, grana przed kilku laty we Lwowie i Warszawie, gdzie spryt tego mitycznego detektywa, w każdym akcie przybierającego inną postać, jest należycie uwydatniony.

Grano tę rzecz w nie tem tempie — jak tego taka senzacja policyjna wymaga (widziałem trzecią reprezentację sztuki). Także raziły dekoracje średniowiecznego pokoju z łukowemi drzwiami, wyobrażające współczesny gabinet — marnie zresztą umeblowany — dyrektora policji w Paryżu. Ręczny dzwonek, używany przez tegoż na scenie przy wołaniu woźnego w popielatym (!) surducie — należy także do anachronizmów. Są to drobiazgi — ale świadczą o braku staranności w wystawie.

Z grających najszczęśliwiej wyszedł p. Jerzy Rygier przy umiarkowanej swojej grze przez pół szlachetnego złodzieja, Lupina. Partner jego — p. Turski — pokonany w sztuce, jako Szerlok Holmes, w porównaniu z tamtym poniósł także porażkę i w sukcesie gry, tylko maską twarzy wiernie przypominając znaną z literatury zeszytowej głowę Szerloka z fajką w zębach — sama gra była przeciętna. Bardzo trafną sylwetkę apasza dał p. Orwid, z każdą rolą dający dowody sumienności i znacznego rozwoju swego talentu. Poprawnie grali pp. Czarnowski, Szkudelski, Tatrzański i Żarliński — udała się także (po raz pierwszy!) rola p. Dębowiczowi.

wlw.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.